

Atomowa wojna bogów – 7

19 lipca 2016

Postawiono już w poprzednim odcinku hipotezę, że przed kilkuset tysiącami lat rozwinęła się na naszej planecie cywilizacja, która zdołała osiągnąć bardzo wysoki poziom rozwoju. Pozwoliło jej to na skolonizowanie Wenus, Marsa, Merkurego, Faetona (hipotetyczna planeta obiegająca Słońce po orbicie cywilizacja, która zdołała osiągnąć asteroid), a być może i innych ciał niebieskich, np. księżyców Jowisza czy Saturna.

Osiedleńcy, żyjący w warunkach odmiennych od ziemskich, musieli w kilku pokoleniach rozwinąć szereg cech adaptacyjnych, w wyniku czego ich technologia, cywilizacja i kultura coraz bardziej odbiegała od ziemskiej. Trudniejsze warunki życia kolonistów zmuszały ich do ciągłego ulepszania maszyn, urządzeń, architektury, pojazdów poruszających się po lądzie, wodzie i atmosferze, a także statków komunikacji międzyplanetarnej. Ogromny poziom osiągnął również rozwój środków porozumiewania się, inżynierii genetycznej, leczenia chorób oraz walki ze starością, co pozwoliło naszym przodkom osiągnąć imponujący wręcz czas życia.

Wszak dążenie do podboju kosmosu i podróży międzygalaktycznych zaczęło coraz silniej opanowywać umysły mieszkańców układu słonecznego. Przechwycono z kosmosu niewielką planetoidę, a tor jej obiegu skorygowano w taki sposób, aby mogła ona krążyć w naszym układzie słonecznym. Zasiedlono jej powierzchnię, a następnie zaczęto dokonywać pewnych zmian jej wnętrza, przekształcając ją w pojazd zdolny do poruszania się w pojazd zdolny do poruszania się w przestrzeni międzygwiazdnej.

Przeprowadzenie tak poważnych przedsięwzięć inżynierskich i konstruktorskich wymagało jednakże zorganizowania odpowiednich dostaw sprzętu, surowców, urządzeń i specjalistycznych ekip roboczych, co z kolei pociągało za sobą konieczność dalszego

skorygowania orbity tej planetoidy tak, aby znajdowała się ona cały czas w zasięgu pojazdów transportowych z ośrodków cywilizacji ze wszystkich planet. Postanowiono umieścić ją na orbicie okołoziemskiej. I w ten oto sposób pojawił się nasz Księżyc.

Jednakże z jakichś nieznanych powodów operacja zakotwiczenia Księżyca nie przebiegła zgodnie z planem, w jej wyniku spowodowano na Ziemi straszne kataklizmy. Luna bowiem, kiedy dostała się w sferę przyciągania Ziemi, wywołała przesunięcie się masy wód.. Rozpoczęły się przypływy. Pierwszy był największy. Fale popłynęły z okolic podbiegunowych w kierunku równika, zatapiając po drodze wszystko, wraz z lądem Mu i częścią Atlantydy, na wysokość 3000-5000 metrów.

Niejasne są przyczyny równoczesnego wybuchu okrutnej wojny w układzie słonecznym. Prawdopodobnie dały o sobie znać znane wady ludzkości, a szczególnie wady psychiczne, o których wspomniano uprzednio. Jeśli nawet ludzie ci byli, niczym mitologiczni bogowie, istotami o wspaniałych intelektach i imponująco długim okresie życia, to jednocześnie mogli być obciążeni jakąś genetyczną skazą psychiczną, która stwarzała podobnie niebezpieczne sytuacje, na jakie społeczeństwo ludzkie natrafia i dziś. Może na przestrzeni wieków ulegli stopniowej degeneracji.

Bez wątpienia zbudowali społeczeństwo bardziej rozwinięte i bardziej ludzkie niż nasze, skoro osiągnęli tak ogromne zdobycze , a jednak dopuścili do tego, by katastrofalny konflikt zniszczył ich świat i niemal zgładził rasę ludzką. Jedno nie ulega wątpliwości, ster działań w pewnym momencie wymknął się ludziom z rąk. Zapanowały okrutne prawa wojny.

Konflikt nie trwał jednak długo. Użycie broni masowej zagłady w końcowym etapie szybko sprawiło, iż życie na planetach przestało istnieć. Planeta Faeton, na której nagromadzono największe zapasy środków bojowych, nie zdołała ich nawet wykorzystać. Jeden, dobrze wymierzony, pocisk jądrowy

zainicjował eksplozję zmagazynowanych materiałów termonuklearnych. Straszliwy wybuch rozerwał na strzępy całą planetę Faeton.

Dość łatwo sobie wyobrazić dalszy przebieg wypadków. Nieliczni szczęśliwie przewidujący, którzy mieli dostęp do międzyplanetarnych pojazdów, wraz z rodzinami i sprzętem, jaki zgromadzić im się udało, schronili się na Ziemi, która jedyna ostała się w stanie stosunkowo najmniej zniszczonym. Być może, nie była ośrodkiem konfliktu w układzie słonecznym. Choć okaleczona straszliwym kataklizmem, wywołanym przez zakotwiczenie na jej orbicie Księżyca i choć pozbawiona środków dyspozycyjnych na Mu i Atlantydzie, posiadała przynajmniej nadającą się do życia atmosferę.

Lądowali więc na Ziemi nie tylko uciekinierzy z najbliższych planet; tutaj znajdowały także schronienie załogi samolotów i statków międzyplanetarnych, które, lecąc z zadaniem bojowym stwierdziły, że cel już przestał istnieć; lądowali także ci, którzy po wykonaniu zadania nie mieli dokąd wracać. Lądowali z rozpaczą, bali się także odwetu. Ale odwet nie nadchodził. Nie było już komu o nim myśleć.

Pobudowali więc schrony i podziemne osiedla (systemy podziemnych tuneli w Argentynie, Peru i Ekwadorze, groty w Adżanta, Ellora i Deccan w Indiach), aby tam przeżyć w spokoju i otrząsnąć się do nowego życia. Potem rozpoczęli penetrację otoczenia.

Ziemia była bardzo zniszczona. Główne ośrodki cywilizacji nie istniały. Centra dyspozycyjne, niektóre lądy i wszystkie miasta albo znikły pod falami oceanów, albo zamieniły się w sterty popiołu pod działaniem broni laserowej i atomowej. Reszty dzieła zniszczenia dokonały wybuchy wulkaniczne wstrząsające skorupą ziemską, której równowagę tak lekkomyślnie naruszono.

Pomimo przerażająco smutnego bilansu rozpoczęto organizować

nowe bytowanie. Zaczęto gromadzić ocalały jeszcze gdzieś tam sprzęt i urządzenia. Ekipy techniczne penetrowały powierzchnię Ziemi, poszukując tych, którym udało się przeżyć kataklizm, a także surowców, środków napędowych, leków, żywności. Podjęto budowę nowych miast (Tiahuanaco?) i osiedli (Sacsayhuaman?). Życie zaczęło wchodzić w bardziej ustabilizowane tryby, pomimo że niezbyt liczne społeczeństwo uchodźców borykać się musiało z całym szeregiem poważnych problemów.

Przede wszystkim nie było ono jednolite. W skład jego wchodziłi przecież ludzie, którzy wychowali się na różnych planetach. Niektórzy z nich z początku chyba nie mogli przystosować się do oddychania ziemską atmosferą, zapewne musieli korzystać z urządzeń ochronnych. Dla innych promieniowanie słoneczne na Ziemi było zbyt silne. Dla jeszcze innych – zbyt słabe.

Wszystkim tym trudnościom należało zaradzić możliwie szybko, jeśli to nieliczne społeczeństwo miało uchronić przed całkowitą zagładą i wymarciem siebie i zdobyć cywilizacji trwające tysiące lat.

Wśród puszczy tropikalnych, lasów i sawann Ziemi istniały prymitywne plemiona ludzkie znajdujące się na niskim szczeblu rozwoju, których sposób życia nie odbiegał właściwie od zwierzęcego. Zdecydowano się więc na śmiały eksperyment biologiczny, którego celem było dokonanie na kilku wybranych plemionach zabiegu genetycznego, pozwalającego na znaczne przyspieszenie ich rozwoju. Uzyskane w tym procesie osobniki miały być w przyszłości wykorzystane jako niewykwalifikowana siła robocza, rozumiejąca i wykonująca prawidłowo i w sposób zdyscyplinowany stawiane przez „bogów – stwórców” zadania.

W biblijnej „Księdze Rodzaju” czytamy: „A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam (...)”. Na marginesie warto zaznaczyć, że wyraz Elohim, stanowiący jedną z nazw Boga w Starym Testamencie, jest formą liczby mnogiej

(bogowie) od Eloach (Bóg).

Eksperyment powiódł się znakomicie, a jego efekty, jak się zdaje, przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Rozwój intelektualny plemion poddanych na ograniczonym terenie zabiegowi genetycznemu, a następnie starannej opiece i edukacji, następował bardzo szybko. Doprowadził jednocześnie do powstania nieprzewidzianego „produktu ubocznego” – rozwiązał mianowicie problem, z którym bogowie dotychczas się borykali, dostarczył bowiem zastępów nad podziw urodliwych kobiet. Nic więc dziwnego, że co młodsi bogowie natychmiast przystąpili do dalszego „ulepszania” wyników eksperymentu, zapominając, że choć z grubsza przynależni do tego samego gatunku, to jednak reprezentują odmienne drogi rozwoju genetycznego (szczególnie ci, którzy byli potomkami pokoleń długo żyjących na innych niż Ziemia planetach).

Biblijna „Księga Rodzaju” podaje: „A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na Ziemi, rodziły im się córki. Synowie Boga, widząc, że córki człowiecze są piękne, pojmowali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały (...). A w owych czasach i później byli na Ziemi giganci. Bo gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im ich rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach”.

Narodzone z tych związków mutanty nie zawsze mogły być przedmiotem chluby bogów. Niektóre, jako przedstawiające całkowicie zdegenerowane formy, musiano likwidować. Jednak większość potomków reprezentowała znacznie zwiększone możliwości intelektualne. Niektórzy spośród nich posiadali tak wysoki poziom inteligencji, że bez trudności mieszały się ze społecznością młodszych bogów.

Udany eksperyment spowodował nowy, gwałtowny rozwój cywilizacji na Ziemi. Bogowie mieli już zastępy siły roboczej. Wybrani spośród tych rzesz ludzie uzyskiwali kwalifikacje techniczne, a nawet naukowe; wykonywali prace inżynierskie, byli pilotami, żołnierzami, lekarzami, budowniczymi, czy

wreszcie osiągnęli nawet status boga. Starzy bogowie wymierali, młodzi coraz bardziej wtapiali się w prężne społeczeństwo inteligentnych Ziemi.

Autorstwo: Aleksander Mora

Źródło: Historyk.republika.pl